

Sylwia Dominik
Wydział Psychologii

Dzień z życia kobiety w pod(esz)łym wieku

Łóżko delikatną wibracją daje znak, że według systemu analizującego tętno, oddech oraz ruchy ciała, zakończyła się kolejna faza REM, mój organizm otrzymał odpowiednią ilość snu i jest to dla mnie najbardziej optymalny moment na rozpoczęcie dnia. Wstaję więc, choć z myślą, że ten super czuły system mało wie.

Dziś dziewiąty dzień tygodnia – nie wiem, czemu ciągle przychodzi mi na myśl sobotę. Co zastanawiające, znajomi ze studiów łapią w lot, co mam na myśli. Ostatecznie podział na siedem dni tygodnia nie został zniesiony tak dawno temu – dopiero w latach 70-tych uznano, że jest równie anachroniczny, jak sześćdziesięcosekundowe minuty czy sześćdziesięcominutowe godziny i postanowiono przyjąć system dziesiątek i ich wielokrotności – głównie w celu uproszczenia obliczeń (ponadto naukowcy doszli do wniosku, że wynalazki mędrców chaldejskich należy na tym stopniu rozwoju traktować raczej jako ciekawostkę niż przyjęty sposób organizacji współczesnego świata a co funkcjonowało dobrze w Mezopotamii i było bezrefleksyjnie przejmowane przez całe stulecia, nie powinno mieć racji bytu obecnie). Rząd temu przyklasnął i oto pojęcia godziny, minuty czy np. wtorku zdezaktualizowały się – formalnie z dnia na dzień, w nieco dłuższej perspektywie również w świadomości większości osób. Przy okazji zlikwidowano też pojęcie roku kalendarzowego, który był tylko reliktem przeszłości od kiedy uniezależnił się od produkcji rolnej a więc również tzw. pór roku (nie bez wpływu był też fakt, że przesunięcie biegunów magnetycznych spowodowało zmiany klimatu, które sprawiły, że pojęcie pór roku przestało być tak przystające do panujących warunków jak jeszcze w pierwszej połowie wieku).

Wnuczka mojej koleżanki ma dziś szóste urodziny, to wielkie wydarzenie dla całej rodziny w czasach, kiedy przyrost naturalny jest od wielu lat ujemny i systematycznie winduje w dół. A ja nie wierzyłam, kiedy usłyszałam na wykładzie prof. Jarymowicz, że ludzkość czeka zanik popędu spowodowany nadmiarem bodźców. Wypadałoby przygotować się do imprezy. Niby wszyscy już noszą te okulary działające na podobnej zasadzie, jak taśma typu hollywoodzkiego, które wygładzają rysy twarzy, ujednolicają cerę itp. W końcu prototyp powstał jeszcze na początku wieku. Choć początkowo były duże i niewygodne, a także przekształcały obraz rzeczywisty z sekundowym opóźnieniem, ze względu na ogromne zainteresowanie proces miniaturyzacji i pozostałe udoskonalenia przebiegły sprawnie i już są w powszechnym użyciu soczewki, nawet połączone z korekcyjnymi, jeśli ktoś ma przeciwwskazania do standardowej operacji laserowej przy corocznym obowiązkowym bilansie zdrowia. I tak oto powiedzonko *beauty is in the eye of the beholder* ciąłem się stało. Ja jednak mimo wszystko bardziej komfortowo czuję się upiękuszona w tradycyjny sposób, bo, jak mawiała moja babcia: *bez śniadania można wyjść z domu, ale bez makijażu nigdy*. Cała rodzina patrzyła na nią z pobłażaniem, kiedy mówiła to w wieku 75 lat – uchodziła przecież wtedy za staruszkę. To fantastyczne, jak medycyna poszła na przód – ja mam teraz 115 i nie jest to wiek szczególnie podeszły, mało tego, moja grupa wiekowa jest targetem większości reklam.

Skoro o reklamach mowa, ciągle mam wrażenie, że ich treść pozostaje niezmienna – wciąż zdają się uzmysławiać ludziom ich potrzeby, których nie byli świadomi (czyli de facto nieistniejące). Za to w przypadku formy marketingowcy mają

coraz większe pole do popisu – za sprawą context delivery architecture, która sprawia, że komunikaty są tak zindywidualizowane i adekwatne, że trudno je zignorować oraz nowych środków przekazu.

Mam jeszcze sporo czasu, może małe zakupy? Takie prawdziwe. Co prawda w tych wszystkich sklepach internetowych można skonsultować się ze sprzedawcą, obejrzeć wybrane przedmioty w 3D czy powąchać interesujące nas kosmetyki, ale dotknąć materiału, z którego wykonana jest bluzka, poznać konsystencję balsamu albo sprawdzić, czy błyszczczyk rzeczywiście smakuje jak truskawka, można tylko w realu, więc prawdziwe sklepy funkcjonują i mają się dobrze.

Znowu przechodnie patrzyli z zainteresowaniem, kiedy po drodze do sklepu rozmawiałam przez telefon używając zewnętrznego aparatu. Może i implanty wewnątrzślimakowe są wygodne, ale wysypka i permanentne przeziębienie (swoją drogą, kiedy byłam młoda straszono nas globalnym ociepleniem, a tu taki ziąb, że Bałtyk rozmarza w maju) po lekach immunosupresyjnych to jednak jak dla mnie nieco zbyt wysoka cena (młodzież znacznie lepiej toleruje te ciała – maleńkie, ale jednak obce, czyżby ewolucja przyspieszyła wraz z tempem życia?), więc wróciłam do korzeni, choć nie jest łatwo znaleźć na rynku taki aparat.

Wchodząc do sklepu minęłam ekspedientkę. Trudno powiedzieć, ile miała lat, ale sądząc po wzroście (akceleracja rozwoju postępuje – moje 180 cm wzrostu wpędzało mnie jako nastolatkę w kompleksy a teraz na ulicy niełatwo spotkać osobę niższą ode mnie) i uśrednionych rysach twarzy, dzieliły nas co najmniej trzy pokolenia – w przypadku osób w jej wieku, w wyniku niezwykle intensywnej migracji oraz ekspansji narodów azjatyckich, pojęcia typologii antropologicznej przestały mieć większe znaczenie, podobno tylko gdzieś w Chinach jeszcze istnieje grupa osób wykazujących cechy rasy żółtej.

Skierowałam się w stronę regału z antyperspirantami, biorę do ręki pierwszy z brzegu, czytam etykietę i co widzę? *Dezodorant wykorzystując aktywność elektrodermalną równomiernie pokrywa skórę transparentną warstwą, która utrzymuje się na skórze do 6 tygodni, chroniąc przed wirusami i bakteriami i dostosowując intensywność działania poprzez analizę reakcji skórno-galwanicznych.* Dziękuję, postoję – szukałam na tej półce dezodorantu a nie wariografu! Poza tym, ja rozumiem, że mamy debet wody, ale 6 tygodni to chyba już lekka przesada.

Postanowiłam podejść do działu z produktami tradycyjnymi, poczułam się dziwnie swojsko tam, gdzie królują od dziesięcioleci te same etykiety. Wybrałam antyperspirant z aloesem, gdzie najbardziej czynną substancją okazuje się prymitywny talk i usatysfakcjonowana zdobyczą postanowiłam wrócić do domu.